

paść około tysiąca osób, placacych za podrabiane dzieła, lekka ręką od tysiąca do sześciu tysięcy dolarów.

jednego z nowojorskich salonów artystycznych, mogło paść około tysiąca osób, placących za podrabiane dzieła lekką ręką od tysiąca do sześciu tysięcy dolarów.



dziennik akademicki

Witamy i zapraszamy!

DYSKUSJA na temat zwiększenia wpływu studentów na działalność niektórych elementów życia szkoły wyższej zamienia się w ostatnich latach w swoistą przepychankę deklaracji bez pokrycia między zainteresowanymi stronami. Zresztą Studentów Polskich, jako jedyną po stronie wojennym, legalnie funkcjonującą organizację środowiskową, od dawna występuje z postulatami zmiany systemu funkcjonowania i zarządzania domami studentów. Nie postrzegamy w tym względzie bynajmniej osobowości. Grupa studentów, organizacja społeczna, czy różnego rodzaju spółki były i są nadal mocno zainteresowane prowadzeniem lub obsługą porządkową akademików. Niestety, jak do tej pory bez większego skutku.

Zarządzanie bazą mieszkaniową uczelni znajduje się de facto w rękach poszczególnych rektorów. To właśnie w

oczach uczelnianym administratorów. Jedyną drogą, którą częściej się sięgają, jest zwrócenie się do władz państwa i przekazywanie go innym zainteresowanym stronom.

— Jesteśmy generalnie za takim rozwiązaniem — mówi dyrektor administracji PG, Wojciech Wójcik. — Jednak przejęcie zarządzania kompleksem jakim jest dom studenta, stałoby się szczególnie dla struktur nowych nie przygotowanych, wiele kłopotliwie. Chodzi więc w tej chwili o rozwiązanie kwestii, jak daleko wykorzystywać istniejącą strukturę organizacyjną w ruchu studentów, aby zrealizować ten popularny ostatnio, ale nie przez wszystkich do końca zrozumiany zamysł. Pod koniec ub. roku akademickiego powstała w środowisku propozycja utworzenia fundacji, w skład której weszłyby m.in. „Almatur”, „Techno-Service” AZS i samorządność studencka. Fundacja taka, pod patronatem

gramu rozwoju baz noclegowych w DS może spowodować jego dofinansowanie z funduszu rozwoju turystyki i wypoczynku. W tej chwili pełną współpracę we wdrażaniu tego pomysłu zadeklarowały władze PG. Rektorzy innych uczelni a w tym najbardziej interesującego nas Uniwersytetu Gdańskiego przypatrują się nieco z boku. Tak więc na przełomie października i listopada br. chcemy przystąpić do szczegółowego opracowania przejmowania akademików PG. Jeśli dojdzie do porozumienia, planujemy rozpocząć działania na terenie dwóch, trzech obiektów. Ten pierwszy etap będzie dla nas szczególnie ważny. Uzyskanie pozytywnego wyniku spowoduje bowiem przełamanie się pozostałych grup „wycieczkowych”.

Po latach oczekiwań koncepcja akademików w agencji być może doczeka się wreszcie realizacji.

• Konwent Obywatelski — na początek • Dział „Verbum”

Jak konsolidują się siły uniwersyteckie

— Nowy rok akademicki zapowiada zdecydowanie zwiększoną samodzielność i samorządność uczelni. Wiąże to również zaleganie z przygotowywaną zmianą u statutu szkolnych wyższych. A co się dzieje w tym względzie na naszym uniwersytecie — pytamy rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr. hab. CZESŁAWA JACKOWIAKA.

— Już działa senacko komisja, w której reprezentowane są wszystkie wydziały pozawydzielowe jednostki uczelni. Przygotowuje ona materiały problemowe do dyskusji nad ustawą. Stara ustawa wymaga zmian. Ale co przeszkadzała ją w pośpiechu, bez pełnej rzeczywistej konsultacji wszystkich środowisk. Zbyt dużo jest jeszcze znaków zapytania, a jednocześnie zbyt intensywny jest okres przemian, aby móc od razu zaprogramować nowy przyszły model ustawy. Są wskazywane takie przesłanki, które wymagają bardzo szybkich zmian.

— Jak došlo do powołania komisji nowej wewnątrzuczelnianej instytucji, jaką jest w Uniwersytecie Gdańskim Konwent Obywatelski?

— Od początku naszej kadencji rektorskiej przyjęliśmy jako zasadnicze zadanie — konsolidację wszystkich sił środowiska akademickiego i studenckiego. Mamy świadomość pluralizmu światopoglądowego, ideologicznego, społecznego tego środowiska. To jest przecież cechą immanentną społeczności uniwersyteckiej, najgłośniejszą — humanistycznej.

Pierwszym naszym posunięciem, już w listopadzie 1987 r., było właśnie powołanie Konwentu Obywatelskiego grupującego przedstawieli wszystkich tych sił — organizacji społeczno-politycznych i grup nieformalnych. Rola konwentu polega na otwartym, wspólnym dyskusyjnym, a nie dyktando, wyrażeniu stanowiska, jakiegoś złożeń, trudnych problemów. Zwiększa społeczno-polityczny, ale także dotyczący działalności uczelni i jej struktury. Daje się to przy uwzględnieniu różnorodności postaw.

— Jakie doświadczenia i potrzeby przyniosł kilkumiesięczny okres istnienia konwentu?

— Podstawowe doświadczenia zbieramy w kształtowaniu umiejętności dyskusyjnego, a nawet najbardziej drażliwych problemów i tą drogą poszukiwania kompromisu pozwalającego na wyborze właściwej drogi. Nie podejmujemy tam żadnych decyzji. Wymowa myśli pozwala na znajdowanie optymalnych rozwiązań. A pozytywne praktyczne? Np. odformalizowaliśmy procedurę opinii partyjnych. Zrezygnowaliśmy z niej przy sporządzaniu wniosków o wyjazd zagranicę (był zastrzeżenie, że o wszystkich decyzjach partia). Wprowadziliśmy pełną jawność opinii partyjnych, czemu zresztą służy udział w konwencie i sekretariatu Komitetu Uczelnianego PZPR. Mogę też stwierdzić, że w wyniku rozmów w konwencie, przegłoszaliśmy się do Instytucjonalizowania form działalności studenckiej w uczelni.

— Mimo to uniwersytet nie uchronił się przed falą napięć wiosną i latem...

— Ale znacznie łatwiej było nam wtedy negocjować. Stworzyliśmy forum wymiany myśli, która służyła porozumieniu. Osłabiło to działalność sił ekstremalnych.

— Jak dalsze nadzieje wiąże pan rektor z konwentem?

— Nadal będzie występował w tej samej roli. A pole działalności jest szerokie! 23 czerwca podjęliśmy w Senacie UG obszerną prelegację, w której w gruncie rzeczy, dziś, możemy już dość zgodnie z jej założeniami.

— Najbliższe zadania konwentu?

— W połowie października odbędzie się posiedzenie Konwentu Obywatelskiego poświęcone samorządowi studenckiemu. M. in. w centrum ustalonym regulaminie tego samorządu, był taki nieścisły paragraf 4, który zabraniał samorządowi studenckiemu działalności kulturalnej, gospodarczej, sportowej. Np. prowadzenia radiowęzłów akademickich. W konsekwencji samorząd był tak ograniczony w swych kompetencjach, że nie miał

czym zainteresować studentów, wciągnąć ich do swych prac. Równocześnie trwająca odmowa rejestracji kształtujących się w UG — nowych studenckich form organizacyjnych, spychała te ruchy do „podziemia” i przyczyniała do eskalacji napięć. Teraz bariery te zostają obalone. Od 1 października uchylono np. zakazy wspólnego działania samorządu studenckiego. Może on nawet tworzyć agendy gospodarcze, mające osobowość prawną.

Działamy już zresztą w tym duchu, nie czekając na formalne wejście zarządzeń w życie. Samorząd wspólnie ze wszystkimi organizacjami studenckimi pracuje nad uchwaleniem projektu samorządu studenckiego UG. Będzie on zatwierdzony w tym miejscu na posiedzeniu Senatu.

— Oznacza to, że środowisko studenckie jest bezpośrednio zaangażowane w przygotowanie projektu swojej działalności. A co z rejestracją dwóch stowarzyszeń, które otrzymały poparcie Senatu UG, wymienione w owej czerwcowej uchwałce?

— Udało się przełamać opór i rejestracja „Verbum” oraz Gdańskiego Stowarzyszenia Akademickiego znajduje się w końcowej fazie postępowania. Oczekujemy rejestracji w pierwszej dekadzie bieżącego miesiąca.

— Czy mógłby pan rektor przedstawić obie te organizacje?

— „Verbum” jest studenckim stowarzyszeniem katolickim, stojącym na stanowisku doktryny społecznej Kościoła. Gdańskie Stowarzyszenie Akademickie grupuje w przeważającej mierze nauczycieli akademickich, nie jest więc organizacją studencką, chociaż na liście założycielskiej figuruje też kilku studentów. W deklaracji ideowej GSA wysuwa jako zasadniczy cel współdziałanie na rzecz ewolucji polskiego życia społecznego, politycznego, gospodarczego, przez wykorzystanie potencjału środowiska akademickiego. Tak „Verbum” jak i GSA są nie tylko stowarzyszeniami uniwersyteckimi, ale środowiskowymi, o-

bejmującymi też inne uczelnie Trójmiasta.

— Pod postulatami przedstawionymi w czerwcu br. Senatowi UG, obejmującymi węższe problemy uczelni, w tym samorządności studenckiej i rejestracji nowych organizacji, złożyli podpisy przedstawiciele ZSP i Samorządu Studenckiego jak „Verbum” i Studenckiej Grupy Negocjacyjnej...

— To była trudna sprawa. Ale doprowadziliśmy do wspólnego stołu wszystkie nasze uczelniane organizacje studenckie — ZSP, ZSMP, ZMW, AZS i grupy nieformalne. Uważam, że uczelnia powinna stwarzać możliwości angażowania sił całej swej społeczności w konsolidację, sprzyjającą konsolidacji działalności. W przeciwnym wypadku, docho-

dzi do narastania napięć, dezorganizacji życia naukowego i studenckiego, niweczenia działalności wychowawczej. Tak ważne, bo przecież powinniśmy kształcić młodzież nie tylko na ludzi wyposażonych w wiedzę, ale i przygotowanych do spełniania istotnej roli społecznej przez inteligencję. Do tego potrzebny jest spokojny rytm pracy.

— Poparcie Senatu UG nie uzyskała jeszcze jedna, proponowana organizacja.

— Tak jest. Niezależne Zrzeszenie Studentów. Jest to grupa aktywna, ale — o ile mi wiadomo — wniosku o rejestrację nie złożyła. Zresztą tak było w czerwcu. Następuje przecież ewolucja postaw. Także naszych. Musimy uczyć się kompromisu, by móc dojść do porozumienia. Mam oczywiście pewne obawy, czy uda się nam od razu zsynchronizować, pogodzić te różnorodne postawy. Ale to jest droga, na którą wchodzimy i musimy ją umacniać.

— Czy mógłby pan rektor przedstawić obie te organizacje?

— „Verbum” jest studenckim stowarzyszeniem katolickim, stojącym na stanowisku doktryny społecznej Kościoła. Gdańskie Stowarzyszenie Akademickie grupuje w przeważającej mierze nauczycieli akademickich, nie jest więc organizacją studencką, chociaż na liście założycielskiej figuruje też kilku studentów. W deklaracji ideowej GSA wysuwa jako zasadniczy cel współdziałanie na rzecz ewolucji polskiego życia społecznego, politycznego, gospodarczego, przez wykorzystanie potencjału środowiska akademickiego. Tak „Verbum” jak i GSA są nie tylko stowarzyszeniami uniwersyteckimi, ale środowiskowymi, o-

PS. „Verbum” już działa legalnie! Rejestracja nastąpiła 4 bm., tuż po naszej rozmowie z rektorem Uniwersytetu Gdańskiego.

Rozmawiał:
Stanisław Czerska

Akademiki i spółka

Ich gestii leży „być, albo nie być” wszelkich inicjatyw odzwierciedlających klimat ponurej egzystencji w domach studenckich. Jak do tej pory jednak ich „Nacjonalizm” za nazbyt często zasłaniały się blokadami różnego rodzaju przepisów, niekompetencją młodych ludzi, czy ich słomianym zapalem. I pomimo że władze resortu edukacji narodowej w osobie naczelnika Wydziału Spraw Socjalnych Młodzieży Zbigniewa Więckowskiego zapewniają, iż ministerstwo „na pewno nie stopuje żadnej inicjatywy, która nie spowoduje wzrostu dotacji z budżetu państwa i nie naruszy interesów studentów”, to rzeczywistość jest często nieco inna.

Oto przykład z własnego podwórka. Na początku tego roku grupa studentów Politechniki Gdańskiej wystąpiła do władz uczelni z propozycją całonocnej obsługi higieniczno-porządkowej jej akademików. Zainteresowani tą pracą deklarowali utworzenie spółki tuż po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi od rektora. Projekt upadł z dwóch względów: z powodu braku porozumienia w kwestiach ekonomicznych oraz wiarygodności wspomnianej grupy.

Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie: czy w Trójmieście w ogóle istnieje potrzeba oddawania akademików w agencje? DS od dawna stanowią zorną administrację uczelnianą. Zawsze byli z nimi kłopoty. A zaczęły się one już od przydziału miejsc. Tysiące pdań o zakwaterowanie zamieniały się w setki odwołań i coraz to kolejnych prośb. Ze względu na zbyt małą liczbę miejsc, nie pokrywającą potrzeb (brak ok. 3 tys. miejsc w DS), dziekanaty i rektory nie mogą do tej pory opierać się o „natrętnych” studentów. Utrzymanie całego personelu, czy znalezienie specjalistów — hydraulików, elektryków, itp. wobec zbyt niskich uposażeń jest dla szkoły wyższej kolejnym poważnym kłopotem. Wreszcie remonty, naprawy, wyposażenie w meble czy urządzenia kuchenne spędzają regularnie sen z

ZSP, posiadająca upoważnienia do działalności gospodarczej, mogłaby zająć się wypracowaniem konkretnej koncepcji przejęcia domów studenckich wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza. Niestety, w tej chwili brak jest jeszcze studenckiego aktywu, a samorząd praktycznie w ogóle nie funkcjonuje. Nie zmienia to jednak faktu, że w intencji całego kierownictwa uczelni leży to, abyśmy wypracowali jak najlepszą formułę regulującą ostatecznie sprawy DS. Nie wydaje mi się natomiast celowe rozpoczynanie jakichkolwiek rozmów np. z samorządami mieszkańców, gdyż grozi to pośpiechom na łopatki całej idei już przy zetknięciu ich z pierwszymi trudnościami. Z drugiej strony nie możemy wykluczyć sytuacji, w której studenci stwierdzą, iż do nich należy wyłącznie obowiązek związane z nauką, a z akademikami niech meczy się uczelnia. Natomiast od zainteresowanych władz politechniki cały czas oczekują konkretnych i ciekawych propozycji.

— Powstanie spółki kojarzy się powszechnie z tzw. robieniem pieniędzy — mówi dyrektor BPiP „Almatur” w Gdańsku, Edward Gwóźdź. Jeśli więc utworzy się spółka organizacji studenckich, która przejmie całość spraw związanych z funkcjonowaniem akademików, reakcje studentów mogą być różne. Znajdą się nawet zdecydowani przeciwnicy takich rozwiązań, którzy już przekabkują, że jedynym celem nowego opiekuna będzie „zdzieranie” ze studenta ostatniego grosza. Naszym zadaniem będzie przekonanie ich do sprawy poprzez wyrażenie podwyższenia standardu życia w DS przy niezmienionych kosztach. Zresztą nam samym zależy na poprawie warunków życia w akademikach. Większość z nich nie spełnia bowiem tzw. normy kategoryzacji, toteż zorganizowanie tam międzynarodowych hoteli studenckich było do tej pory niemożliwe. Środek na taką inwestycję z pewnością się znajdzie. Poza tym przedstawienie WRN rozsądnego pro-

Przemawia za tym nie tylko interes samego „agenta”, władz uczelni, która pozbędzie się jakże uciążliwego dla niej balastu, ale także i społeczności studenckiej. Podwyższenie standardu mieszkaniowego w DS jest przecież wszystkim na rękę.

Nowa koncepcja niesie także z sobą pewne „niebezpieczeństwa” dla samych studentów. Zarządzający z pewnością egzekwować będą od mieszkańców zachowanie odpowiedniej dyscypliny. Skończy się pozbawienie rozliczenia ze zniszczonego sprzętu, mebli i reszty wyposażenia. Wątpię bowiem czy członkowie spółki zdecydowali się na pokorne płacenie rachunków za zdemolowany sprzęt i coroczne wyposażanie w nowy. Zaś niedyscyplinowani usuwani będą z akademików bez większych skrępowań, przez co zwolnią miejsca innym studentom oczekującym na nie w długich kolejkach.

Krzysztof Paternoga

O „Awangardzie XXI wieku”

PANIE komendancie, dlaczego „Awangarda XXI w.”?

— Jest to hasło wywoławcze dla naszej akcji. Chcemy w ten sposób skupić zdolną młodzież, zaktywizować i zachęcić do działań środowiska, w które wejść, bądź w których jest. Chcielibyśmy również poznać wasze zainteresowania i umożliwić ich realizację (...).

Jest to fragment wywiadu udzielonego przez komendanta „Awangardzie XXI wieku” Janusza Mikołajczyka, grupie prasowej, zamieszczonego w wydawnym na obozie studentów w Gdyni biuletynie „Odiotowiec”. Idea, idea, lecz jak rzeczywistość miała być do szczytnych hasła? Okazuje się, że była ona różna i w pełni zależna od punktu widzenia poszczególnych, bardziej lub mniej zainteresowanych tą imprezą osób i organizacji. Spójrzmy na to wszystko co dzieło się na terenach Awangardzie w dniach od 17 do 30 września br. umożliwił chyba najbardziej obiektywną jej ocenę, to z zdaniem pełnomocnika wojewódzkiego ds. nauki Wojciecha Kaski — trudno będzie powtórzyć kiedyś w przyszłości. Mowa jest tu o niezwykle rozbudowanej różnorodności propozycji na realizowanie przeróżnych zainteresowań młodzieży.

W trudnym okresie (ekonomiczno-gospodarczym) organizatorom udało się zapewnić uczestnikom Awangardzie niemal wymarzone warunki spędzania wolnego czasu, przy jednoczesnym atrakcyjnym szkoleniu specjalistycznym. Różnorodność ofert (telewizja satelitarna, studio radiowe, studio audio-wideo, dzień nikardysty, informatyka, spotkania z popularnymi politykami i naukowcami, wycieczki np. do Żarnowca i Portu Wojennego, zespół Korba, dyskoteki, sport, gryby, jezioro, las...) sprawiła, że poszczególne punkty programu obrotu nie mogły znaleźć pełnego zainteresowania. Moim zdaniem było ich jak na to dwa tygodnie zbyt wiele. Na marginesie dodam że trwająca olimpiada nie wzbudziła przewidywanego (bojaźliwie) przez organizatorów zainteresowania.

Głównym studentem z obywateli wiele doświadczeń i umiejętności, które bez wątpienia zapoczątkują w przyszłości. Może niektórzy z nich przedstawiały w oparciu o przykłady. Grupa komputerowa opanowała w pełni obsługę komputerów IBM PC, zapoznając się z edytorem tekstów, bazami danych i arkuszami kalkulacyjnymi. Podstawowe wiadomości o technice komputerowej zdobyli właściwie wszyscy uczestnicy obozu.

Efektem działania grupy prasowej było wydanie trzech numerów cieszącego się na obo-

znie dużym zainteresowaniem biuletynu „Odiotowiec”. Grupa radiowa poznała tajniki pracy reporterskiej, a zdobyta wiedza umożliwiła im nagranie czterech „awangardowych” audycji. Również grupa audio-wideo zastępuje na słowa uznania za realizowany film o tegorocznej „Awangardzie”.

Grupa „Zerowa” — przyszłych studentów z uczelni Trójmiasta poznała tajniki życia studenckiego i uzyskała informacje związane z specyfiką nauki na wyższych uczelniach. Nie udało się jednak próba zaktywizowania ich do działalności społecznej w organizacjach studenckich. O tym nieco później. Teraz natomiast oddajmy na chwilę głos samemu uczestnikowi obozu w Gdyni.

„Jestem człowiekiem wszechstronnym, interesuję mnie wszystko co ciekawe i warto zauważyć. Nie uważam się za osobę utalentowaną, ale na naszym obozie czułem się awangardą (...). Wspaniale jest to, że robiliśmy coś, że każdy z nas odkrywał w sobie jakieś nowe zdolności, nowe i wcześniej

Co komu po niej...

Jerzy Rodan

mu nie znane (...). „Chcieliśmy, aby coś z tego zostało na potem. Pragniemy stworzyć prawdziwą studencką pismno” (...). „Chcemy wykorzystywać iskry, która się w nas rozpaliła (...). „Za mało było sprzętu, a do istniejącego trudno było się dopchać (...). „Mimo obiektywnych trudności najważniejsi byli ludzie, którzy chcieli działać (...).

Niestety, w pierwszych dniach obozu tych ostatnich było niewiele. Znaczna część młodzieży przyjmowała z dezaprobatą niemal wszystko. Krytyczne nastawienie do rzeczywistości, brak poczucia wiary we własne możliwości, brak motywacji do działania, zniechęcenie, bezkompromisowość, brak samodzielności i jakichkolwiek przejawów aktywności — naprzeciwko tego wszystkiego stało w Gdyni kierownictwo „Awangardzie XXI w.”. W pewnym stopniu zostało tą sytuacją zaskoczonych. Nie mogły pomóc w przewidywaniu trudności pewne braki w wyposażeniu sprzętowym imprezy.

Pogoda też nie sprzyjała. Również nie: to-

ry organizatorzy. Może poczuć się oni urażeni, ale rzućmy im trochę odpowiedzialności do zadeklarowanych form współpracy i działania był to wyjątkowo nie na miejscu. Dotyczy to bowiem tych organizacji i instytucji, którym chyba najbardziej powinno zależeć na realizowaniu głównych założeń „Awangardzie”.

Chodzi mi głównie o władze wyższych uczelni, na których spoczywał m. in. obowiązek przeprowadzenia rekrutacji studentów — zresztą aktywnych i uzdolnionych. Na 129 osób było takich niewiele, a znając metody kwalifikowania na oboz, trudno się temu dziwić. Wyjątkowo pocudzie humoru przejaśnia Uniwersytet Gdański, zapraszając „na oboz, tych którzy wykazali się bardzo dobrymi wynikami na egzaminach wstępnych, by później szybko odwołać ich z obozu na tygodniowe „dokształcenie” biblioteczne i jezykowe. Posunięcie to dezorganizowało niemal całkowicie pracę grupy „Zerowej”. Z drugiej jednak strony nie było to takie trudne, a to za sprawą instruktorów z organizacji studenckiej ZSP. Ich działania — wyjątkowo zresztą anemiczne, od początku obozu do jego końca, nie mogły przynieść zadowalających wyników.

Na spotkaniu uczestników obozu z rektorami wyższych uczelni dominował temat podnoszenia poziomu nauczania, prestiżu trójmiejskich uczelni, wzrastających wymagań stawianych przed studentami. Główny jednak organizator imprezy — Politechnika Gdańska nie wyraziła zgody na wypożyczenie na „Awangardzie” bodajże jednego małego mikrokomputera.

Czyżby zatem spółce SAMBA z Gdyni bardziej zależało na podnoszeniu poziomu wykształcenia naszej młodzieży, przez co na ten cel przeznaczyla bezplanie swój własny sprzęt?

Wracając do spotkania z rektorami, to w ogólnej ocenie młodzieży wyciągnęła wnioski znikomego zainteresowania ich problemami. Mało znaczący w sumie gest zapoznania się rektorów z pracą, życiem i osiągnięciami poszczególnych grup tematycznych na obozie, mogłoby tę ocenę zmienić. Niestety, nie było na to czasu.

Podsumowując całość imprezy można ją jednak uznać za udaną. Ci, którzy chcieli coś z niej mieć zyskali sporo, tym którym nie w smak były zajęcia, spotkania i wycieczki — odpoczęli w pięknej okolicy Borów Tucholskich. Jednocześnie bardzo wykończono oboz, która mimo przeciwności losu, umiała zainteresować młodzież prowadzonymi rzeczywistymi na wysokim poziomie szkoleniami w grupach tematycznych.

Rodzi się jednak wiele pytań i wątpliwości dotyczących przyszłości „Awangardzie”. Bo też i co komu po niej?

Sami o sobie

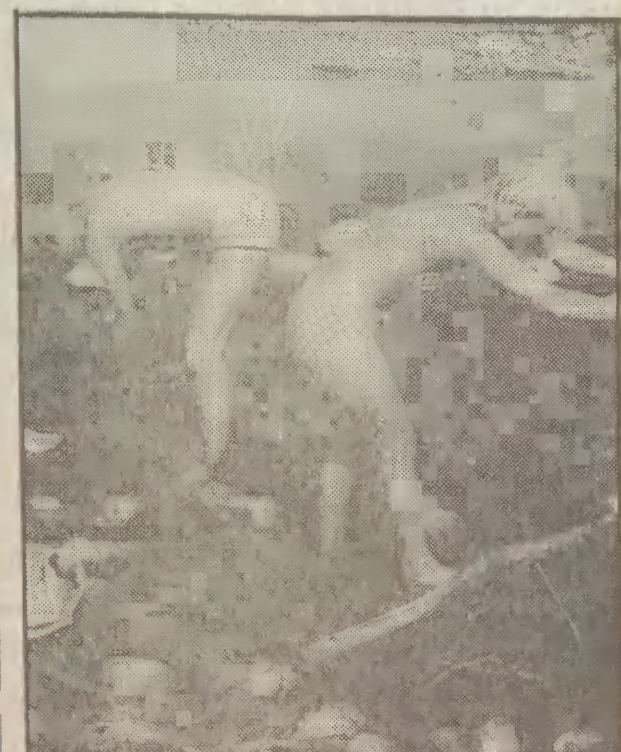


Wnie, oddając się w pełni swym sportowym bądź turystycznym pasjom.

Student z Akademickiego Klubu Turystyki Kolarskiej „Antymola”, działającego pod auspicjami PTTK w Gdańsku, nie po raz pierwszy wybrał się na wyprawę na granicę. Wcześniej już wyprowadził się do wielu bliskich i dalekich krajów, a podczas ostatnich wakacji był m. in. w Wielkiej Brytanii.

Zdjęcia poniżej pochodzą z różnych podróży członków „Antymola”. Na rowerowych trasach zdarzyły im się rozmaite przygody. A to mała krakosa i konieczność naprawy białki, a to lodowata woda gdańskiego potoku zamiast... łazienki. Z każdej wyprawy, tak jak i z tych ostatnich, powstają jednak wspaniałe wrażenia, zwłaszcza, jeśli udało się odwiedzić nieznane i odległe szlaki.

kucz



Fot. ANDRZEJ KRZYŻANIAK

Zakowski kalejdoskop

— Klub Studentów Wybrzeża „Zak” w Gdańsku zaprasza na: — Dni Teatru „Laboratorium”, które potrwać do 8 bm. Spotkania połączone są z warsztatami teatralnymi, prowadzonymi przez A. Molikę oraz projekcją filmową. Początek o godz. 17.

— Przegląd filmów amatorów w dniach 8-9 bm. Projekcje rozpoczynają się o godz. 18.

— Giełdę sprzętu elektronicznego w niedziele 9 bm. Początek godz. 9.

— Projekcja Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Najbliższe spotkanie 10-11 bm. a w programie film pt. „Dotknięcie ręki”. Początek seansów godz. 17.30 i 19.30.

— Spotkania w „Teatrze Słów”. Początek 15 bm. o godz. 17.30.

— Koncert muzyki młodzieżowej. W programie wystąpią „Sztynny Pal Azji”, „T-LoVe” i „Formacja Niezwykłych Schabów”. Impreza odbędzie się w gdańskiej Hali Stocznia 16 bm. o godz. 17.

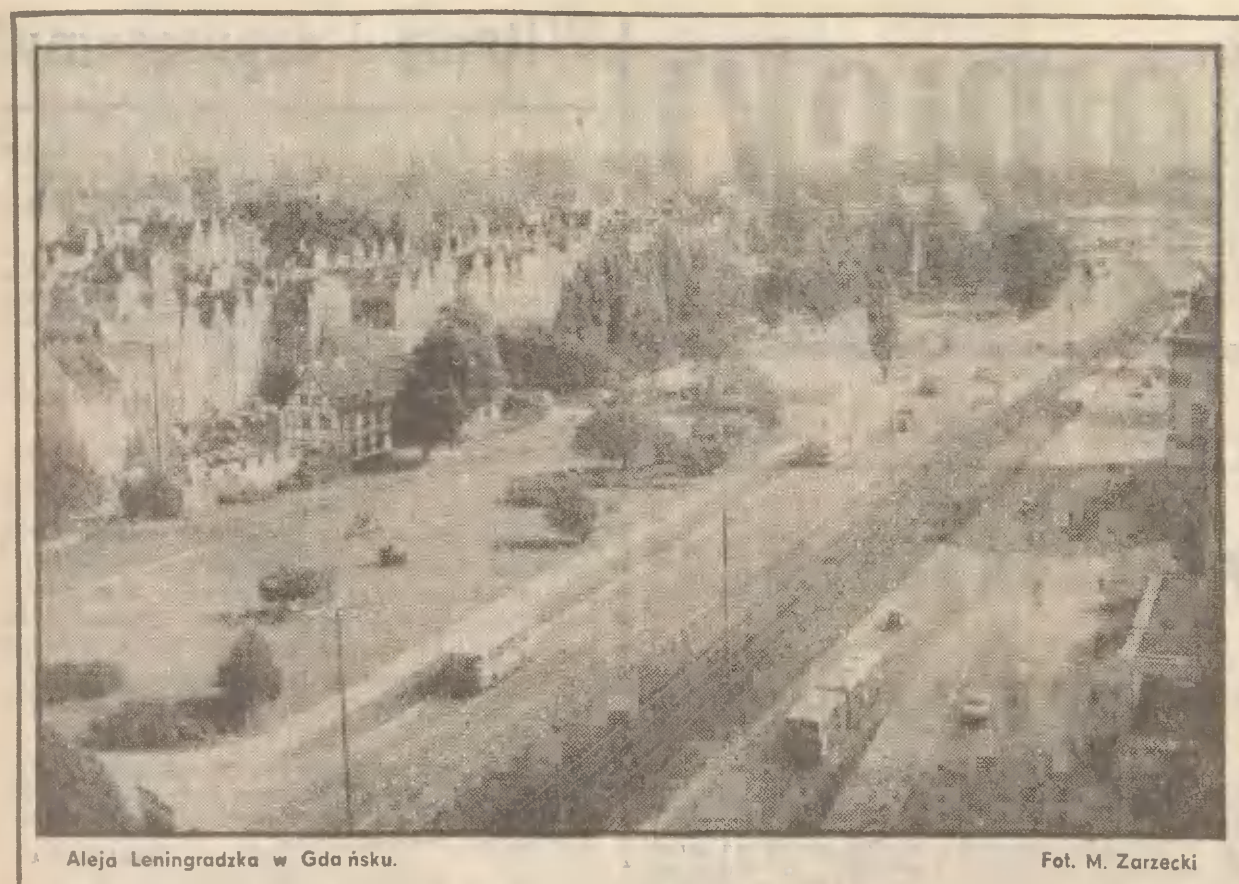
— Projekcje DKF — „Stomiany wódwiec”. Początek o godz. 17.30 i 19.30.

— Spotkanie w Klubie Młodości — Muzyki Elektronicznej, 19 bm. o godz. 18.

— Giełdę sprzętu audio-wideo-foto. Początek 23 bm. o godz. 9.

— Klub „Łajba” w Sopocie i „Bukzpryt” w Gdyni zapraszają na koncert zespołu „Daab”. Występy odbędą się 21 i 22 bm. o godz. 19.

PKF



Aleja Leningradzka w Gdańsku.

Fot. M. Zarzecki

Dwie strony energetycznego bilansu

Nie tylko produkować

„Grund to prund” — mawiają elektrycy i choć należy mieć pretensje do ortografii powyższego stwierdzenia, trudno odmówić racji jego treści. Tymczasem wszystkie wskazują na to, że w niedalekiej przyszłości zabraknie nam własnego prądu. Paliwo-energetyczny program inwestycyjnych żyweń opracowany na lata 1986—1990 przewidywał koszty wysokości około 1 biliona zł. Program był nierealny, toteż wyda się znacznie mniej — około 500 mld zł. Program pozostał na papierze, a energetycy zabrali się do liczenia.

Rachunki te wróżą czar, a raczej ciemną, bo niedoświetloną przyszłość. Energetycy straszą, że przy obecnym poziomie inwestowania w kompleks paliwo-energetyczny i podobnym jak w ostatnich latach wzroście zapotrzebowania na energię, do roku 1990 powinniśmy liczyć się z niedoborem kilku tysięcy megawatów. Trzeba będzie zaprzestać eksportu węgla, a i tak zabraknie nam 16—20 mln ton paliwa umownego. Awansujemy tym samym do roli po ważnych importach nośników energii...

Awansujemy? Niby tak, bo przecież rozwinięte kraje Europy zachodniej kupują paliwa. Ich politykę energetyczną warunkują ceny, a akurat nośniki energii są na rynkach światowych tanie. Francuzi np. wyliczyli, że importowany węgiel jest 3-krotnie tańszy od wydobywanego we własnych kopalniach. My zresztą też już teraz sprzedawamy więcej nośników energii, niż eksportujemy. Po co więc wydobywać?

Sprawa naszego „awansu” nie jest jednak taka prosta, jakby się mogło z pozoru wydawać. Nawet klient rodzimego społecznego...

efektywności tych już istniejących.

Energetycy zdają się rozumieć te konieczności, o czym świadczy propozycja lansowana przez Wspólnotę Energetyki i Węgla Brukskiego. Wylicza się, że w niej inwestycje niezbędne, a więc przede wszystkim modernizację starych elektrowni, która powinna dać w efekcie około 2 tys. megawatów. Ponadto postuluje się budowę 12 zakładów wzbogacania, 14 zakładów odświeżania węgla kamiennego (1 tys. megawatów wiecej). Unowocześnienie elektrowni sieci przesyłowej również powinno nas wzbogacić o kolejne 600—800 megawatów. Program minimum to także — budownictwo energetyczne — budowa kaskady na dolnej Wiśle, składającej się w sumie z 7 elektrowni oraz zmniejszenie opóźnień w pracach nad elektrownią jądrową.

Zadań sporo, lecz nie zapominajmy, że składają się na nie jedynie inwestycje rzeczywiście konieczne. Ich wykonanie zmniejszy lukę energetyczną i nie więcej. Bilans prądu pozostanie ujemny. Jeśli... No właśnie — jeśli nie zajmujemy się drugą jego stroną, czyli zużyciem.

Zdecydowana większość energetycznych kłopotów i zagrożeń tkwi poza przemysłem paliwo-energetycznym. Pierwszym grzechem jest struktura zużycia energii, drugim — jego wielkość, trzecim zaś — eksport. Pałac węgiel korzysta z nośników energii w sposób najbardziej

archaiczny, a przy okazji najbardziej rozrzutny. Wyprodukowane tak ogromnym kosztem megawaty są z kolei pochłaniane w większości przez przemysł, w których bryluje przemysł surowcowy. Część energii zeraża z miernym skutkiem przestarzałe technologie, części zaś świadomie się pozabawiamy sprzedając ją w bardziej lub mniej utajonej formie. Takim „tajnym” eksportem energii jest np. sprzedaż cementu, karbidu czy surowców — produktów wyjątkowo energochłonnych i steunkowo tanich jak na koszt megawatów, które pochłania ich produkcja. Jednym słowem zamiast ambitych programów rozwoju energetyki musimy realizować wszechstronny program racjonalizacji zużycia energii.

I tak oto wracamy do... restrukturyzacji gospodarki. Okazuje się bowiem, że ten sam proces zmian gospodarczych, którego początki pozabawili energetycy, spórę części środków inwestycyjnych, jest zarazem jedynym lekarstwem na niedobór energii. Nie stać nas na fak szalony rozwój kompleksu paliwo-energetycznego, by pokrywać potrzeby przestarzałego i niewydajnego przemysłu. Trzeba zacząć oszczędzać megawaty, czyli kierować je do najbardziej efektywnych dziedzin gospodarki.

Marek Kluczek

ZACHCIAŁO mi się napisać list do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku. Nie znam adresu. Co się w takiej sytuacji robi? Zagląda się do książki telefonicznej i adres powinien tam być jak na dłoni.

Biorę więc do ręki opaskę zółtą tomisko i szukam. Najpierw pod „Miejska Rada”. Daremny trud — nie ma. Widocznie gdańską MRN ukryto pod jakimś dziwnym hasłem. Może pod „rady”?

Znów niestety. Pod tym hasłem trafiają tylko na Radę Adwokacką i Radę Okręgowych Związków Sportowych. Widocznie rad nie ma. Dla upewnienia się czy to nie przeczenie, szukam

Radny czy urzędnik?

„rady” i „Miejskiej Rady” w spisie telefonów Gdyni i Sopotu. I znowu nie z tego. Rady narodowe wyprawowały.

Wreszcie wpadam na pomysł i w gdańskim spisie odnajduję „Urząd administracji państwowej”, a wśród nich natrafiam na hasło „Urząd Miejski”. Pod tym nagłówkiem czytamy koło:

centrala
centrala
wiceprezydent miasta
wiceprezydent
asystent prezydenta
portierka
i...

Nareszcie! Zaraz za portierną figuruje „Biuro Miejskiej Rady narodowej” z trzema telefonami, wśród nich ten do przewodniczącego MRN.

Zaraz za tym idzie długa lista telefonów poszczególnych wydziałów, kierowników...

W Gdyni w ogóle nie ma ków, zastępców itp. — łącznie 51.

Odetchnąłem z ulgą. Adres mam. Zastanawiam się tylko kto komu podlega: urzędnik radzie — jak uczono przed ostatnimi wyborami — czy rada urzędnikom? Dziwna jest nobilitacja portierny w gdańskim urzędzie. Jest tak ważna, że aż przed przewodniczącym MRN!

W październiku 1980 r. na fali ogólnej krytyki polityki licencyjnej, premier po wołał zespół ekspertów do oceny celowości tych zakupu. Wyniki prac tego zespołu były publikowane, ale warto je przypomnieć: tyłko 43 zakupy, tj. ok. 10 proc. uznano za niesłuszne! Te nieliczne decyzje daly dwu dziesiątą część całości wydatków poniesionych na działalność licencyjną w dziedzinie...

cent. Na marginesie dodajmy jednak, że już samo to dało krajową produkcję o wartości 865 mld zł w cenach z 1980 r. Tymczasem nakłady na zakup wszystkich licencji wyniosły 281 mld zł. Interes byłby więc oczywisty i krytyka zakupów całkowicie nieuzasadniona (w końcu, można się pomylić w pojedynczych przypadkach, być bilans był dodatni), gdyby nie dwa fakty: po pierwsze,

w spisie portierny Urzędu Miejskiego, ale też nie ma w ogóle przewodniczącego MRN. Tuż za wiceprezidentem tam figuruje tylko Biuro MRN na czele z kierownikiem.

W spocie, spisie natomiast znajdują jedynie Biuro MRN tak ulokowane jak było agendą Urzędu Miejskiego.

Teraz zaciekać szumkam telefonem przewodniczącego WRN. Jest! Oczywiście też jako urząd administracji państwowej, ale za to tuż po wiceprezidentach i przed Biurem WRN. No, to już trochę lepiej.

Nie dziwny się jednak, że ludzie nie wiedzą co to są rady narodowe, jeśli one same pozwalają się lekceważyć i nazywać administracją państwową.

Czyli to wino: producentów, którym zrobiono „prewrażone” z licencji czy gremiów decyzyjnych?

Po części jednych i drugich. Rzeczywiście, poważna wina obciąża kierownictwo wielu zakładów pracy; można jednak powiedzieć, że decydenci ulegli swoistej „euforii cywilizacyjnej” i dokonali w licznych przypadkach zakupów przekraczających realne możliwości przemysłu. Zrobili coś takiego, jakby kazali państwu...

nie wdrożono 86 licencji; co gorsza, 166 nie dalo pełnej planowanej zdolności produkcyjnej. W ocenie polityki zakupów licencji w tym okresie nie sposób ująć surowej krytyki. Sprawa była o tyle trudna, że w kraju koncentracja zakupów w krajach kapitalistycznych, co uzależniło nas silnie od dopływu środków produkcji, podzespołów i surowców z tych krajów i

Jest taki szpital

Łóżka czekają na pacjentów

DZIŚ, gdy o szpitalach mówi się jedynie w kontekście braków, niedomagań, ciasnoty i nade wszystko brakujących łóżek, to tytułowe stwierdzenie brzmi nie ma jak paradoks. I faktycznie, o niezwykle paradoksy tu chodzi. W pokojach pachnących świeżością czekają pięknie zasłaniane łóżeczka, sala operacyjna, szafek na instrumenty medyczne. Jednak oblicze szpitala, oddziału bynajmniej nie jaśnieje radością. Te puste łóżeczka, a nieestetyczne gąbki, także, dla specjalisty znającego potrzeby tej grupy chorych, to doprawdy zgrozota i żmierzanie. Doc. dr hab. Danuta Fabiszewska-Górny oprowadzając więc po pięknym i pustym szpitalu mówię w pewnym momencie tak:

— Jeden obraz Porczyński załatwiłby nasze problemy o taki — i przejechała dłoń powyłę głową. — Bo na razie, nie ma pieniędzy na wyposażenie, a sponsorzy, jeśli się nawet znajdą, nie mogą przekazać środków; okazuje się, że fiskus nie zachęca ich do dobroczynnych gestów.

Zastępca ordynatora, lek. med. Anna Budzyńska-Sıldatke dodaje z sarkazmem: — Jeśli ktoś przekazuje część swoich środków na cele zaliczone do grupy „wyższej użyteczności społecznej”, to jest zwalniany od podatków. Ale w świetle obowiązującego przepisu my, służba zdrowia, jesteśmy „niższą” użytecznością. Trudno więc na sponsorów liczyć, chociaż czasami coś skapnie. Ot, chociażby telewizor; wprawdzie nie kolorowy, ale jednak „Unimor” podarował dzieciom.

Pora wyjaśnić, że znajdujemy się w oddanym tej wspaniałej i nowoczesnej gdańskiej służbie zdrowia. Poradnik Leczenia Zęba na Zabiele. We wnętrzu natomiast „ruszy” tu także Oddział Szpitalny. Gdzież jest, jak najbardziej, ponieważ

w szpitalu, na razie, nie ma samych wyszkolonych pielęgniarek lub maturalistek. Takiemu rozwiązaniu stoją jednak na przeszkodzie obowiązujące przepisy. Do podjęcia pracy ortopedyki upoważnia jedynie dyplom. Jesteśmy więc w zgodzie z przepisami, ale bez personelu.

Zrobmy jeszcze raz krótki bilans. Po jednej stronie mamy więc nie wykorzystane łóżka, brak aparatury (nowy szpitalik używa przysługującą pamiętającą czas UNHRY) i personelu; z drugiej zaś — terminy, np. wiejskie dziecko oczekuje na miejsce w szpitalu nawet 15 miesięcy. W przypadku dzieci z zębami niedowidzeniem jest to czas trwały bezpowrotnie. Szczególnie poszkodowani są ci mali chorzy, którym rodzice poświęcić mogą mniej czasu, a trudniej im też dotrzeć na leczenie. Stąd też zamiast co trzy miesiące, zajęcia i ćwiczenia odbywają się dwa razy do roku, nie przez trzy, a dwa tylko tygodnie. Poza brakami typowo medycznymi, wyposażenia wymaga też duża sala gimnastyczna; także na razie pusta. A przecież na drobny sprzęt sportowy, gry i zabawki, nie trzeba ogromnych pieniędzy; może raczej więcej dobrej woli.

Lekarz Anna Budzyńska — mówi, że to jest za niedbanym regionem. Jeśli gdzieś leczenie wad wzroku u dzieci, jest wiodącym elbląskim. W Malborku. Kwidzie i samym Elblągu poza poradą okulistyczną, nie ma możliwości leczenia. Niedzwonne więc byłoby utworzenie takiej placówki.

Należałoby rozpropagować działalność gdańskiej poradni, ale ordynator Fabiszewska nie jest bynajmniej gorącym zwolennikiem nadmiernych reklam. Już dziś ortopedyki prześlazone są pracą, już dziś nie sposób objąć leczeniem dzieci, które tego wymagają. Szpital, to nie są mury, do których wystarczy wstawić łóżka...



Doktor Anna Budzyńska-Sıldatke i ortopedyka Monika Romańska przeprowadzają z małymi pacjentami ćwiczenia na symfonie.

Początek i koniec

Listy • Polemiki • Opinie

POCIĄG ODJECHAŁ, ALE... BEZ PASAŻERA

O przykrym incydencie, z którego świadczymy o pracy „PKP”, pisze w liście do redakcji czytelnik z Gdańska, który przytacza następujące fakty: „1 października br. córka moja miała wykupić bilet + miejsce sypialne na pociąg nr 52-202 relacji Gdynia — Lublin. Odjazd pociągu ze stacji Sopot o godz. 21.47. Krótko przed przyjazdem tego pociągu z megalonu na peronie padła zapowiedź informująca m. in. o kolejności składu wagonów mających zatrzymać się w poszczególnych sektorach na peronie. Pani podająca tę informację zaznaczyła, iż wagon sypialny nr 1 zatrzyma się w sektorze 1, podczas gdy faktycznie okazało się, iż w bardzo dużym składzie pociągu był zupełnie inny rozkład wagonów, a wagon sypialny był na końcu składu. Biegając z ciężkimi bagażami zauważyliśmy panów z obsługi pociągu, stojących na jego stopniach i wołających do nich, prosząc nie dawać sygnału do odjazdu, bo musimy biec do końca”. Niestety, nim zdążyliśmy dobiec, pociąg ruszył i nie zabrał pasażera. Byliśmy tym faktem bardzo zdenerwowani, bo po pierwsze — odjechał pociąg, na który był wykupiony bilet, a po drugie — przepadło miejsce sypialne za 1000 zł. Prosiłmy o wyjaśnienie tej sprawy dyżurnego ruchu stacji Sopot, ale niestety, ani on, ani pani która zapowiadała, mimo że w tym czasie pełniła służbę, nie zareagowały na to, natomiast oboje poczuli się urażeni naszą interwencją i w rezultacie wyszło na to, że to my winni jesteśmy, a nie PKP — ściśle dyżurnie osoby. W rezultacie córka musiała pojechać dopiero na drugi dzień i to ekspresem do Warszawy, gdzie miała przesiedzieć do Lublina, a ponadto jeszcze dopłacić do biletu.

Na stacji Sopot dzieje się coś złego, bo to już jest trzeci przypadek niewłaściwego potraktowania pasażerów — wszystkich z mojej rodziny” (1858)

Bronisława Świątek

Sopot, Pułaskiego 11/4

W KOLEJCE PO... NIC

W odpowiedzi na list pt. „W kolejce po... nic” („Dz.B.” z 17/18 września 1988 r.), Wojskowa Centrala Handlowa Oddział w Gdańsku nadesłała wyjaśnienie, w którym czytamy m. in.: „Mimo istotnej w opisanej sprawie niewątpliwie są numery i lokalizacja sklepu, ale przyjmując wskazany przez czytelnika okres oczekiwania przed dokonaniem zakupu, istniała możliwość właściwego ich odczytania z tablicy informacyjnej, bądź bezpośrednio i zawnieszonego oznakowania”. Z chwilą otrzymania placówek (godz. 8.00) do sprzedaży skierowane materiały pozostające z partii dostarczonej w dniu poprzednim — w tym z wędlin m. in. krakowską parzoną, wędzonką krotoszyńską, ogonówką. Stąd oczekiwanie grupy klientów nie było wymuszone brakiem towaru, lecz wiązało się z chęcią dokonania zakupów ze spodziewanej bieżącej dostawy. Powyższe wskazuje jakby na usprawiedliwienie, gdyż i ja także pragnąłbym w pełni zaspokoić potrzeby i oczekiwania klientów, a podnoszę je jako fakt zmieniający w pełni obraz nakreślony przez autorkę.

W tym miejscu z całą mocą pragnę podkreślić, że żałoga, a w szczególności kierownictwo opisanej placówki dokłada wszelkich starań — i to z powodzeniem — aby pozyskać jak najwięcej klientów poprzez zapewnienie w sprzedaży stosunku w szerokiej i atrakcyjnej asortymentu towarowego. Potwierdzeniem tego są niewątpliwie stałe klienci sklepu przyjeżdżający z bardzo odległych rejonów trójmiejskiej aglomeracji. Wyłącznie i niekorzystna sytuacja związana z trwającym remontem w Zakładach Mięsnych Gdynia łącząc na siebie opóźnienia dostaw w krytycznym dniu, bowiem w celu usprawnienia dostaw — głównie ich przyspieszenia — wykorzystujemy transport własny, bądź resortowy.

Mniej ważne w całej sprawie są cytowane przez autora słowa własne i adwersarza (notabene nie kierownika sklepu, a sprzedawcy i zdecydowane różnice są wymową od przytoczonych), natomiast godny wskazania jest fakt, iż klient w dniu zaskarżenia zwrócił się do redakcji poszukując kompensaty. Tylko dlaczego?!”

Dyrektor
(1754) Kmdr mgr Bogdan Kieszowski
(Oprac. H.O.)

Prawnik radzi

DODATKI
DLA INŻYNIERÓW

JAN D. ELBLĄG: — Czy dodatki ustalone za specjalizację zawodową dla inżynierów i techników zostały podwyższone, czy kształtują się na tym samym poziomie, co w roku ubiegłym? Jeżeli zostały podwyższone, to od kiedy przysługują nam wyrównanie?

Jeżeli więc uprawnia do tych dodatków nie otrzymani ich dotychczas w nowej wysokości, pracodawcy mają obowiązek wyrównać różnicę pobieranych dodatków do jej nowej wysokości za czas od 1 stycznia br.

WZROST ŚWIADCZEŃ DLA RODZIN ZASTĘPCZYCH

ELIZA K. GDYNIA: — Jestem wzmaga kilkanaście dzieci na wychowanie, w jakiej wysokości otrzymam aktualnie zasiłki na dzieci w rodzinie zastępczej?

W związku z ostatnimi podwyżkami cen podwyższone zostały również świadczenia dla rodzin zastępczych. O 15 000 zł podwyższone zostało jednorazowe świadczenie dla danej rodziny na zakup odzieży i przybory szkolnych. Świadczenie to wynosi więc obecnie 45 000 zł. Nastąpił również wzrost o 3500 zł miesięcznie, pomocy pieniężnej przypadającej na każde dziecko w rodzinie zastępczej.

Dla dziecka, które zostało umieszczone w takiej rodzinie obecny lub poprzedni opiekun (jeżeli opiekun pokrewiestwa nie zobowiązuje do świadczeń alimentacyjnych na jego rzecz), ponosi miesięczną wydatki na 11 500 zł.

W rodzinach zobowiązanych do wychowania świadczeń podwyższone są pomoc o 4000 do 8000 zł. Dla dziecka, które ze względu na stan fizyczny, psychiczny lub społeczny wymaga stałej opieki innej osoby, pomoc zwiększa się do 19 500 zł.

Odpowiednie zmiany w górną też opłaty mieszkaniowe rodziców za pobyt ich dzieci w rodzinie zastępczej, jeżeli nie od wysokości przeciętnej, miesięcznego dochodu, przypadającego na członka w rodzinie.

Odpowiednie zmiany w górną też opłaty mieszkaniowe rodziców za pobyt ich dzieci w rodzinie zastępczej, jeżeli nie od wysokości przeciętnej, miesięcznego dochodu, przypadającego na członka w rodzinie.

Doświadczczenia były różne, ale...

CZĘSTO się słyszy — nawet od poważnych ludzi — o „szaleństwie zakupu licencji”, jakiego panowało w Polsce w dekadzie lat siedemdziesiątych. Wielu uważa, że to właśnie te zakupy wpędziły nas w kryzys, z którego dotychczas nie możemy wyjść. Nic tedy dziwnego, że dziś nad ewentualnością zakupu na wejście licencji kręca głowami najgłębsi specjaliści, a tzw. decydentem długopis drża w rękach, jeśli mają złożyć podpis „na tak”.

Jak na każdy problem, tak i na ten trzeba jednak spojrzeć bez emocji, rozsądnie i chłodno. Niech więc przemówią fakty; dziś można je już ujawnić.

Przyznajmy, że już tylko te liczby nakazują spojrzeć na sprawę z daleko posuniętym umiarkowaniem. Zakupy — zakupami, ale co z wdrażaniem w życie? Otóż tu jest właśnie przysłowiowy pies pogrzebany. Do końca 1980 r. z owych 428 licencji zastosowano w praktyce tylko 342, tj. 80 proc.

W październiku 1980 r. na fali ogólnej krytyki polityki licencyjnej, premier po wołał zespół ekspertów do oceny celowości tych zakupów. Wyniki prac tego zespołu były publikowane, ale warto je przypomnieć: tyłko 43 zakupy, tj. ok. 10 proc. uznano za niesłuszne! Te nieliczne decyzje daly dwu dziesiątą część całości wydatków poniesionych na działalność licencyjną w dziedzinie...

cent. Na marginesie dodajmy jednak, że już samo to dało krajową produkcję o wartości 865 mld zł w cenach z 1980 r. Tymczasem nakłady na zakup wszystkich licencji wyniosły 281 mld zł. Interes byłby więc oczywisty i krytyka zakupów całkowicie nieuzasadniona (w końcu, można się pomylić w pojedynczych przypadkach, być bilans był dodatni), gdyby nie dwa fakty: po pierwsze,

XVIII w. przesłać się na traktor... Druga połowa dekad lat siedemdziesiątych przyniosła pogorszenie sytuacji ekonomicznej kraju, wzrost zadłużenia w pewnej mierze spowodowany koniunkturą na świecie. Trudnością w gospodarowaniu licencjami zmogły się. Do końca 1980

bardzo zaskoczyło w pierwszych latach naszej dekady; niedostatecznego rozpoznania potrzeb i możliwości własnego zaplecza badawczo-rozwojowego; zakupu pow. tzw. licencji podstawowej, które wymuszały późniejsze uzupełnienia; wreszcie zbyt małego zakresu prac badawczo-rozwojowych na etapie postępczym (tylko dla niespełna 30 proc. nabytych licencji prowadzono w ogóle jakieś prace tego rodzaju).

Są to błędy poważne, niekiedy dyskwalifikujące konkretną osobę decydującą o zakupie licencji, jak i tych, którzy o zakup występowali, lecz nie zdołali go wykonać ani rozwinąć. Opinia publiczna obrałaby się jednak tylko przeciw tym pierwszym...

Nie ulega wątpliwości: sprawę licencji można było w dekadzie 1971-80 rozwiązać znacznie lepiej, trafniej podejmować decyzje, energiczniej walczyć o wdrożenie...

nia. Ale — jak wskazują mimo wszystko przytoczone liczby — nie tu leży źródło naszego kryzysu, w każdym razie nie jest to źródło ani jedyne, ani główne.

Trzeba bowiem powiedzieć wyraźnie, choć dla wielu będzie to jeszcze dziś brzmiało obraźliwie: cicha charakterystyczna współczesnego świata jest specjalizacja, podział pracy. Nie opłaca się za każdym razem wymyślać prochu od nowa; zakupy licencji są więc naturalnością dzisiejszej cywilizacji i często koniecznością. Rzecz w ich jakości (czyli kwalifikacjach intelektualnych decydentów oraz późniejszym wykorzystaniu (czyli organizacji pracy, poziomie technologicznym fabryk itp.).

W latach 1981-85 wahał się licencyjne przechyliło się w drugą stronę; zakupiliśmy tylko 6 drobnych licencji oraz przedłużyliśmy jedną na poważną; na silniki okretowe firmy „Sulzer”. Nic więcej. Do końca 1987 r. kupiliśmy jeszcze 4 licencje, w tym jedną istotnie nową — na następce „malucha”. Zdaniem wielu ekspertów znów trochę przesadziliśmy tym razem z ostrożnością.

Bogdan Miś

